Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI © 8 Mk.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7, Telefon Nr. 2502. P. K. O. Nr. 140.011.
Biuro miastowe administracyi: Karmelicka 16, Telefon Nr. 2083

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie z odnoszeniem do domu Mk 210·— Zamiejscowa Mk 240·— Rękopisów Redakcya nie zwraca

Ogłoszenia: Wiersz nonpareiowy w zwykłych ogłoszeniach Mk 15. — Drobne od wyrazu Mk 5. — Matrymonialne i korespondencya prywatna Mk 7. — Nadesłane Mk 35. — Układ tabel. Mk 20. — Nekrologi Mk 20. — Komunikaty po kronice Mk 45. Na pierwszej stronie Mk 50. — Głosy publiczne i dział ekon. Mk 50.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracyi. Komunikatów przesłanych Redakcyi uwzględniać się nie będzie.

Nr. 90. — Rok IV. Kraków, środa 6 kwietnia 1921. Redaktor naczelny: Józef Raczkowski.

Niemcy forsują projekt „niezawisłego" Śląska.

Bytom. (tel. wł.) Niemcy forsują projekt odrębności **„niezawisłego" Śląska nietylko zagranicą, ale i także pomiędzy ludnością polską na G. Śląsku, starając się wykazać, że będzie to korzystnem dla Polski** (?!) Szeregowi osobistości polskich zaproponowano wysokie stanowiska w „niezawisłym" Śląsku. Niezależnie od tego prasa niemiecka na G. Śląsku atakuje projekt podziału Śląska, utrzymując, że traktat tego nie przewiduje, ponieważ głosowanie odbyło się strefami. „Oberschlesische Courier" przyznaje, że **dr Simons odbył z przedstawicielami koalicyi konferencyę nieoficyalną w Luano, na której była omawiana sprawa Śląska Górnego i forsowany projekt „niezawisłości".**

Budapeszteńska operetka jeszcze nie skończona.

Wiedeń. (PAT.) Dzienniki donoszą z Węgier, **że były cesarz Karol w dalszym ciągu wzbrania się opuścić Węgry. Wtorkowe posiedzenie węgierskiego zgromadzenia narodowego oczekiwane jest z tego powodu z napięciem. Obawiają się nawet przesilenia ministeryalnego.**

W przeciwieństwie do tego kilka dzienników wiedeńskich zamieszcza informacyę ze źródła wiedeńskiego, że ukończone zostały już ostatecznie przygotowania do wyjazdu byłego króla Karola, który ma nastąpić w przeciągu ostatnich 48 godzin.

Ostatnie depesze ze Steinamanger podają, że lekarze stwierdzili u byłego króla Karola podrażnienie płuc.

Ekscesarz Karol „chorule" w Steinamanger.

Wiedeń. (PAT.) Wiedeńskie dzienniki donoszą ze Steinamanger, że były król Karol zachorował wśród objawów zapalenia gardła. Wystąpiła u niego gorączka i musi pozostać w łóżku.

Specyalny korespondent „Neue Freie Presse" uważa za rzecz pewną, że ten opór byłego króla da się w najkrótszym czasie przezwyciężyć.

„Neue Freie Presse" donosi z kół koalicyjnych że odjazd byłego króla Karola nastąpi w najbliższym czasie. Będzie on odwieziony do Szwajcaryi przez Wiener Neustadt z ominięciem Wiednia.

Przygotowania do powrotu.

Wiedeń. (PAT.) Korespondent z Herzog donosi: Przygotowania formalne i techniczne do powrotu cesarza Karola mogą być uważane za ukończone. Powrót nastąpi ze Steinamanger. — Podczas przejazdu przez terytoryum austryackie będą towarzyszyć cesarzowi Karolowi oficerowi koalicyjni, funkcyonaryusze organu bezpieczeństwa, przedstawiciele siły zbrojnej, oficerowie i żołnierze, tudzież funkcyonaryusz ministerstwa spraw zagranicznych.

Wydalony z kantonu Vaud.

Lozanna. (PAT). Rada kantonu Vaud zawiadomiła Radę związkową, że król Karol nie będzie mógł powrócić do kantonu, ponieważ nie dotrzymał obietnicy danej władzom komunalnym, że w czasie swego pobytu w Prangins nie przedsięweźmie żadnej manifestacyi politycznej.

Mała ententa przeciwko Karolowi.

Belgrad. (PAT). Południowo-słowiańskie biuro prasowe donosi: Prezydent ministrów Pasicz konferował dziś dłuższy czas z przedstawicielami Włoch, Czechosławacyi i Rumunii. Między Belgradem, Rzymem, Pragą a Bukaresztem odbywa się w ostatnich dniach ożywiona wymiana depesz. Twierdzą, iż pomiędzy rządami małej ententy panuje ścisłe porozumienie co do wspólnego postępowania przeciw Węgrom. **W razie, gdyby były król Karol miał pozostać na terytoryum węgierskiem, mała ententa sprzeciwiłaby się temu stanowczo.**

Watykan nie wiedział o podróży byłego cesarza.

Rzym. (PAT). „Osservatore Romano" ogłasza notę, w której występuje przeciwko pogłoskom, zamieszczonym przez niektóre dzienniki, jakoby Watykan był wmieszany w sprawę byłego króla Karola. Watykan wogóle o tej sprawie nie miał żadnych wiadomości.

Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Kraków, 4 kwietnia.

(l) Doniosłą chwilę przeżywało w niedzielę Polskie Stronnictwo Ludowe z całej zachodniej Małopolski i ze Śląska Cieszyńskiego. Zebrało się ono w murach podwawelskiego grodu na Kongres, który, jako naczelna władza stronnictwa w naszej dzielnicy, miał zastanowić się nad jego wytyczną linią polityczną w przyszłości, miał wykreślić drogę, na którą wstąpić i po której iść winno P. S. L. w nowym okresie twórczej pracy pokojowej, jaki otworzyło państwu zmiażdżenie nawały bolszewickiej i zawarcie układów pokojowych w Rydze.

Że wszyscy członkowie P. S. L. zrozumieli i odczuli powagę zadań bieżącej chwili i celowość obrad Kongresu, zaświadczył niesłychanie tłumny zjazd delegatów wszystkich wiejskich i powiatowych organizacyi P. S. L. Wielka sala strzelecka przy ul. Lubicz, w której odbywał się kongres, była wypełniona istotnie po brzegi, a jakie zainteresowanie towarzyszyło obradom, dowód w tem, że setki uczestników zjazdu, głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, przez kilka godzin z rzędu stojąco przysłuchiwały się referatom, brały udział żywy w dyskusyi, nie opuszczając sali ani na chwilę.

Na Kongres przybyli: prezes P. S. L. **Wincenty Witos,** honorowy prezes P. S. L. wicemarszałek Sejmu **Jakób Bojko,** wicemarszałek Sejmu poseł **Stanisław Osiecki,** wiceminister spraw zagranicznych pos. **Jan Dąbski,** oraz posłowie zachodniej Małopolski i ze Śląska Cieszyńskiego.

Krótkiem przemówieniem otworzył obrady marszałek Sejmu **pos. Bojko,** który wskazał na duże znaczenie polityczne kongresów P. S. L. wogóle, a specyalną ich doniosłość w chwili tak przełomowej jak obecna. Po otwarciu obrad przystąpiono do wyboru prezydyum. Honorowym prezesem wybrany został wicemarszałek **Bojko,** prezesem poseł Narcyz **Połoczek,** zastępcami pp. **Rej, Bożek i Cieluch** z grybowskiego, sekretarzami pp. dr **Kulpa** i prof. **Roman.**

Wchodzącego na salę premiera Witosa wśród entuzyastycznych okrzyków chwycili chłopi na ramiona i ponieśli przez całą salę aż na trybunę.

Gdy przebrzmiały oklaski, zabrał głos premier **Witos,** który uwypuklał nowe zadania, czekające na P. S. L. w okresie pracy pokojowej, **podkreślał korzyści wynikłe z pokoju ryskiego i z sojuszów zawartych z Francyą, szkicował w ogólnych zarysach przyszłą pracę państwową, konieczność uporządkowania stosunków wewnętrznych, administracyi i finansów państwa, wreszcie niezbędność i doniosłość reformy rolnej, która ma zapewnić sprawiedliwy ład i dobrobyt w kraju.**

Z kolei wiceminister spraw zagran. pos. Dąbski **scharakteryzował położenie państwa odnośnie do polityki zewnętrznej, uwydatniając korzyści wynikłe z układów pokojowych w Rydze, wspominając o sojuszach Polski z innemi państwami, które wprowadzają nasze państwo na drogę nowej polityki pod hasłem pokoju.**

W dalszym ciągu wicemarsz. Sejmu pos. **Osiecki odmalowywał wewnętrzny stan państwa, konieczność sanacyi finansów państwowych, wzmożenia produkcyi rolnej, uprzemysłowienie kraju, uruchomienie kapitałów włościańskich na cele przemysłu i handlu, konieczność wreszcie zaprowadzenia wolnego handlu, wyzwolenia państwa z uciskających je kleszczy etatyzmu.**

Następnie po przemówieniu **inż. Ludwika Rączkowskiego** i przeprowadzeniu wyborów do Zarządu okręgowego P. S. L., wywiązała się ożywiona dyskusya, po której uchwalono szereg rezolucyi, związanych z problemami, poruszanymi przez poszczególnych referentów, a odpowiadających zasadniczemu celowi stronnictwa, to jest umocnienia państwa, jako ludowej Rzeczypospolitej.

Szczegółowy tok myśli, zawarty w poszczególnych przemówieniach, tudzież treść uchwalonych przez aklamacyę rezolucyi odkładamy do jutra, skutkiem ograniczonych rozmiarów dzisiejszego poświątecznego numeru.

Pobyt premiera Witosa w Cieszynie.

Cieszyn. (Tel. wł.). Oczekiwany niecierpliwie przez ludność, przyjechał premier Witos, w towarzystwie wiceministra Dąbskiego i gen. delegata dra Gałeckiego, do Cieszyna w poniedziałek o godz. 11 przedpołudniem. Przybycie jego zostało opóźnione, ponieważ przejeżdżających zatrzymały w **Skoczowie** zgromadzone ogromne tłumy ludności, oczekującej tam od rana. Premier w Skoczowie, między innemi, rozmawiał z dziatwą szkolną.

W Cieszynie oczekiwały przybycia premiera tysiące ludzie, zarówno włościan z bliższej i dalszej okolicy, jak ludności miejskiej i cała inteligencya, zgromadzona bez różnicy przekonań politycznych; otóż przyjechali też z Oświęcimia specyalnym pociągiem uchodźcy śląscy z pod zaboru czeskiego. Rozpoczęte zaraz po przybyciu udzielanie posłuchań w gmachu komisyi rządzącej musiano o godz. 12 i pół przerwać.

ponieważ zgromadzone na Rynku tysiące ludności niecierpliwie domagały się możności usłyszenia premiera. Wobec tego udał się on na Rynek pieszo, witany po drodze owacyjnie, a na Rynku wygłosił dłuższe przemówienie. Podniósł w niem premier demokratyczne i wolnościowe cechy uchwalonej świeżo przez Sejm konstytucyi, dającej wszystkim obywatelom równe prawa i nakładającej równe obowiązki, podkreślił dalej **znaczenie pracy**, jako czynnika państwotwórczego i wzmagającego budowę społeczną, wreszcie złożył imieniem rządu hołd ludności polskiej Śląska, broniącej się tak wytrwale przed wrogimi zakusami wśród niesłychanie ciężkich okoliczności. Przemówienie premiera, zwłaszcza niektóre jego ustępy, przyjmowane było przez zgromadzonych entuzyastycznie.

Po ukończeniu przemówienia premier Witos powrócił do gmachu komisyi, gdzie już oczekiwały nań liczne delegacye, aby w dalszym ciągu udzielać posłuchań, a na Rynku wiceminister Dąbski wygłosił dłuższe przemówienie o znaczeniu i charakterze podpisanego traktatu pokoowego z Rosyą. O godz. 2 i pół odbyło się w hotelu „pod Jeleniem" przyjęcie z udziałem przedstawicieli ludności, miejscowych organizacyj społecznych itd., na którem wygłoszono szereg politycznych przemówień, poczem o godzinie 4-ej premier udał się samochodem nad granicę czeską, do miejscowości Puńcowa i Dzięgielowa. O godz. 5-ej nastąpił powrót do Krakowa.

Towarzystwo obrony kresów śląskich.

Cieszyn. (Tel. wł.). Odbyło się konstytuujące zebranie śląskiego Towarzystwa obrony kresów zachodnich, na którem uchwalono działać w porozumieniu i związku z takiemi samemi towarzystwami w Poznaniu i na Pomorzu. Przewodniczącym Towarzystwa wybrano prezesa sądu Bocheńskiego.

Mianowanie nowych ministrów pełnomocnych.

Warszawa. (PAT). „Monitor Polski" ogłasza: Naczelnik państwa postanowieniem z dnia 24 marca zamianował podsekretarza stanu i szefa biura prezydyum rady ministrów dra Władysława Wróblewskiego posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w pierwszej klasie przy rządzie królewskim wielkobrytyjskim.

Naczelnik państwa postanowieniem z dnia 24 marca br. zamianował Stanisława Patka posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym pierwszej klasy przy rządzie cesarsko-japońskim.

Naczelnik państwa postanowieniem z dnia 24 marca br. zamianował dra Zygmunta Lasockiego posłem nadzwyczajnym i minstrem pełnomocnym drugiej klasy przy rządzie rzeczpospolitej czechosłowackiej.

Obchód rocznicy Napoleońskiej w Polsce.

Warszawa. (PAT). Pod protektoratem Naczelnika państwa, marszałka sejmu, prezydenta ministrów, kardynała Kakowskiego oraz przedstawiciela Francyi posła rzeczpospolitej francuskiej p. Panafie i szefa wojskowej misyi francuskiej generała Niessela zawiązał się komitet stołeczny obchodu rocznicy Napoleońskiej w Polsce, który w odezwie do narodu przypomina 100 rocznicę śmierci Napoleona i jego epopeę, nawiązuje do wskrzeszenia państwowości polskiej przez Napoleona pod postacią Księstwa Warszawskiego i mówi: **Wspomnienia i tradycye doby napoleońskiej dały nam wśród niewoli i męki doczekać się chwili wyzwolenia, budziły do czynu, działania i walki. Duch tej epoki żył wśród nas, wspierał nas w chwilach zmartwychwstania. Polacy! Sprzymierzony naród francuski święci dzień 5 maja tego roku, cząc w zmarłym bohaterze uosobienie sławy własnej. W dniu tym uczcimy nie tylko pogromcę trzech mocarzy, lecz także pamięć wyzwoleńczych nieśmiertelnych czynów dokonanych przez poprzedników naszych, pamięć Polski Napoleońskiej.**

Ukraińcy zajęli Elizawetgrad.

Helsingfors, 3 kwietnia. **Ukraińcy zajęli Elizawetgrad. 2 pułki kawaleryi bolszewickiej przyłączyły się do powstańców.**

W okolicach Birzuli, Wapmarki operują oddziały pod dowództwem eks-popa Licho. Z tego powodu bolszewicy aresztowali przeszło 40 popów ukraińskich.

Nadzieje Niemiec na poparcie Ameryki — płonne

Paryż. (PAT). Dzienniki donoszą z Waszyngtonu: Pod koniec posiedzenia rady gabinetowej wręczył rząd przedstawicielom prasy komunikat, w którym jest powiedziane, że jest **śmieszne i nierozumne twierdzenie, jakoby Stany Zjednoczone, które walczyły po stronie aliantów, mogły Niemcom być w tem pomocne, by te ostatnie mogły się uchylić od swoich zobowiązań.** Oświadczenie to wywołało silne wrażenie.

Aresztowanie komunistów na Riwierze.

Genua. (PAT). Ag. Stefani. Wzdłuż Riwiery zarządziła komisya rewizyę w mieszkaniach podejrzanych cudzoziemców, przyczem skonfiskowała różne dokumenty. Aresztowano 10 osób, rosyjskich, węgierskich i polskich komunistów, posiadali oni znaczne sumy w złocie. Nastąpią dalsze aresztowania w szeregu miast.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Wtorek **5** Kwietnia

Św. Wincentego

Wschód słońca: 6·09.

Zachód słońca: 7·18.

Długość dnia: 13·09.

TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Hamlet".
Środa: „Hamlet".
Czwartek: „Hamlet".
Piatek. „Taniec śmierci".
Sobota: „Hamlet".

TEATR „BAGATELA"

Wtorek: „Łzy Gianetty".
Środa: „Łzy Gianetty".

TEATR POWSZECHNY

Wtorek „Faworyt".
Środa: „Faworyt".
Czwartek: „Gwiazda Kaukazu".
Piątek: „Dziewczę z Holandyi".

OPERETKA W NOWOŚCIACH

Wtorek: „O czem dziewczęta marzą".
Środa: „Gwiazda Kaukzau"

KABARET LITERACKO-ARTYST. „ODRODZENIE" UL. SŁAWKOWSKA.

Dziś i codziennie „Kabaret literacko-artystyczny".

WYKŁADY W DOMU ARTYSTÓW (Plac św. Ducha) **w zarządzie krakowskiego Związku literatów.**

Wtorek. Józef Flach: „Sylwetki literackie sławnych muzyków", część I.: Beethoven.
Środa Leon Kowalski: „O sumienie narodowe w sztuce".

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH (RYNEK GŁÓWNY, LINIA A—B L. 39).

Wtorek, prof. Uniw. Jag. Ignacy Chrzanowski: „Ogólna charakterystyka literatur zachodnio-europejskich".
Środa ks. Fel. Hortyński T. J.: „Czas i przestrzeń w filozofii klasycznej, a u Bergsona i Einsteina".

— o —

Prez. min. Witos w Strzyżowie i Rzeszowie.

Przed kongresem P. S. L. w Krakowie p. Witos, w towarzystwie delegata dra. Gałeckiego zwiedził Strzyżowskie i Rzeszowskie, a podróż ta była jednym szeregiem manifestacyj, świadczących, jakie węzły porozumienia i sympatyi łączą premiera z szerokiemi sferami ludności, zwłaszcza włościańskiej, zachodniej Małopolski.

Do Strzyżowa przybył premier z delegatem rządu o godz. 5 rano, przyczem ludność zgotowała mu niesłychanie serdeczne przyjęcie. Na jego spotkanie wyjechała banderya z 70 konnych włościan, najstarszy i bodaj wiekiem gospodarz powiatu, Szuslej z Lubczy, witał go przemówieniem, a mała dziewczynka wręczyła mu bukiecik fiołków, za co premier ją serdecznie ucałował. Od 7 do 10 prezydent ministrów udzielał w gmachu starostwa posłuchań, na które tłumnie się zgłaszano, a w międzyczasie przemawiał z balkonu do zgromadzonych tłumów publiczności.

Po drodze ze Strzyżowa do Rzeszowa na każdej stacyi oczekiwały premiera zgromadzone tłumy, witając go entuzyastycznie. **W Babicach** ustawiono bramę tryumfalną, przybraną kwiatami, przy której stała dziatwa szkolna. Przemówieniami witali p. Witosa, w imieniu mężczyzn gminy gospodarz Pasternak, w imieniu kobiet K. Szczepanowa.

W Rzeszowie wyczekiwano przyjazdu prezydenta od rana, między innemi banderya ze 150 konnych włościan w sukmanach ze wsi okolicznych, na dworcu liczna publiczność, przedstawiciele władz. Imieniem miasta powitalne przemówienie wygłosił burmistrz dr Kragulski, długo a serdecznie przemówił dr Kuś imieniem powiatowej organizacyi stronnictwa, w imieniu kobiet p. Gliwianka z Zalesia, wręczając bukiet, z konia jeden z członków banderyi przemówił zapewniając premiera o uznaniu dla jego pracy ze strony włościan i o poparciu dla jego polityki, dając także wyraz słusznej dumie włościaństwa z pierwszego premiera-chłopa. W mieście w gmachu starostwa od godz. 3 do 7 i pół udzielał premier posłuchań, a w międzyczasie premier przez okno gmachu do zgromadzonych tysięcy ludności wygłosił dwa przemówienia, o położeniu państwa i obowiązkach obywateli bez różnicy stanów. Na stacyę premier udał się pieszo, odprowadzony przez tłumy ludności.

—ooo—

Nowe linie żeglugi powietrznej.

Paryż. (PAT). **Ag. Havasa donosi: W senacie w czasie dyskusyi budżetowej, podsekretarz stanu dla spraw awiacyi, Cynald, przedstawił projekt nowych linij żeglugi powietrznej. Linia powietrzna Paryż—Praga zostanie przedłużona do Warszawy. Linia Paryż—Bruksela uzupełnioną będzie przez loty Paryż—Amsterdam. Jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca wprowadzoną będzie linia Antibes—Tunis—Casablanka—Dakar, projektowaną jest pozatem linia Paryż—Konstantynopol przez Włochy i Grecyę.**

(T.) **PRZYJAZD WICEMARSZAŁA OSIECKIEGO I WICEMINISTRA DĄBSKIEGO.** W niedzielę o g. 9 rano przybyli z Warszawy na Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego do Krakowa wicemarszałek Sejmu poseł Stanisław Osiecki i wiceminister spraw zagranicznych poseł Jan Dąbski, twórca pokoju ryskiego. Przybyłych powitała na dworcu Rada Ludowa, poczem w salonie przyjęć przemówił do nich w gorących słowach inżynier Ludwik Rączkowski. Wychodzących z salonu wicemarsz. posła Osieckiego i wiceministra posła Dąbskiego przyjmowano gromkimi okaskami, następnie chłopi chwycili ich na ramiona i ponieśli do automobilu, który zawiózł obu posłów do sali strzeleckiej, gdzie odbywały się obrady Kongresu.

(T) **DOROCZNE NABOŻEŃSTWO W KOŚCIELE ŚW. FLORYANA.** Wczoraj odbyło się doroczne uroczyste nabożeństwo w kaplicy św. Floryana, patrona ognia, o zachowanie Krakowa od pożaru. W nabożeństwie wzięli udział delegaci wszystkich cechów krakowskich oraz reprezentanci miasta.

ANNA Z HALPORNÓW JAKÓBOWA SZYFMANOWA, przeżywszy lat 62, po długiej i ciężkiej chorobie zmarła w niedzielę dnia 3 kwietnia 1921 r. Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 5 kwietnia 1921 r., o godz. 12 w południe z domu przedpogrzebowego na miejsce wiecznego spoczynku, na który to smutny obrzęd zapraszają przyjaciół i znajomych stroskany mąż, syn i córki.

NIEMIECKI DEFRAUDANT W HISZPANII. Pisma hiszpańskie donoszą o niesłychanym skandalu finansowo-„dyplomatycznym". Zarzucają one w najostrzejszych słowach niemiecko-austryackiemu przedstawicielowi w Madrycie bar. v. Gagern, że dopuścił się sprzeniewierzenia idącego w miliony, zabierając pieniądze składane na pomoc dla dziatwy wiedeńskiej. Zarzuty mają być słuszne. Gagern został odwołany.

(I.) **RENTY DLA PŁODNYCH RODZIN WE FRANCYI.** Parlament francuski przyjął ustawę, mocą której każda rodzina otrzymuje 360 franków rocznej renty za czwarte legalne dziecko aż do jego czternastego roku życia, za każde zaś następne dziecko suma ta podwyższa się o trzydzieści franków.

(l.) **KLARA ZETKIN BURMISTRZEM STUTTGARDU.** Komuniści postawili kandydaturę osławionej Klary Zetkin na burmistrza miasta Stuttgardu. Prasa niemiecka utrzymuje, że kandydatura ta przejdzie wobec popularności Klary Zetkin w sferach rzemieślniczych i robotniczych Stuttgardu.

(l.) **SPÓR O DZIECI KSIĘŻNEJ WINDISCH GRAETZ.** Z Badenu donoszą: Książę Otton Windisch-Graetz, ożeniony swego czasu z wnuczką cesarza Franciszka Józefa, Elżbietą, zwrócił się świeżo do sądu obwodowego w Badenie o wydanie mu dzieci, przyznanych ojcu w procesie rozwodowym. Prawnemu zastępcy księcia przydzielił sąd dwunastu żandarmów tudzież przedstawicieli władzy wykonawczej. Skoro ci pojawili się w miejscowości Schoenau, wiedziano powszechnie, że chodzi tu o odebranie księżnej Windisch-Graetz jej dwojga dzieci. Żandarmi obsadzili wszystkie wejścia do zamku, część zaś żandarmów udała się do wnętrza zamku w towarzystwie egzekutora i prawnego zastępcy księcia. Tu rozegrała się burzliwa scena: księżna Windisch-Graetz zwróciła się do dzieci z zapytaniem, czy chcą odejść do ojca, pozostawiając im wolny wybór. Dzieci jednakże oświadczyły że pragną pozostać przy matce. W czasie tego przed zamkiem zgromadziła się część miejscowych mieszkańców i przyjęła groźną postawę wobec żandarmeryi. Ludzie ci oświadczyli, że nie dopuszczą do uprowadzenia dzieci przemocą, w razie potrzeby zaalarmują mieszkańców z okolicznych miejscowości. Początkowo żandarmerya stała na stanowisku, iż nie może odstąpić od przeprowadzenia postępowania urzędowego, wobec jednak uporu dzieci i ludności miejscowej musiała wreszcie zrezygnować ze swej misyi. Sprawę całą oddano sądowi okręgowemu w Wiener-Neustadt, który ma wydać decydujący wyrok.

(l.) **JAK PANI CURIE PRZYWIEZIE Z AMERYKI GRAM RADIUM?** Znakomita nasza rodaczka pani Curie-Skłodowska znajduje się w przededniu wyjazdu do Ameryki, skąd ma przywieźć cenny gram radium, jaki ofiarowały jej kobiety amerykańskie z inicyatywy p. Maryi Maloney, kierowniczki Delineatora.

Jeden gram radium to pozornie błahostka, a jednak przedstawia to małą fortunę, którą można ocenić na blisko dwa miliony franków. Zatem „drobnostka" ta wymaga pewnych ostrożności w transporcie.

W paryskim Instytucie radiowym sądzą, że transport tego gramu odbędzie się bez niebezpieczeństwa, że ten książęcy da Ameryki dla nauki francuskiej nie sprawi zbytniego kłopotu znakomitej uczonej, która będzie za Oceanem uroczyście podejmowana przez uniwersytety Columbii, Nowego Jorku i Filadelfii.

Gram radium będzie rozmieszczony w dwunastu lub piętnastu ampułkach, które przewiezione będą w metalowej skrzynce, o 5-centimetrowej grubości. O ile nie pozostaje się w bezpośredniej bliskości radium, sąsiedztwo tego kosztownego skarbu nie naraża na żadne niebezpieczeństwo. Jeżeli zaś nawet następuje „oparzenie", to człowiek dotknięty niem przekonuje się o tem dopiero po upływie dwu tygodni. Promieniowanie bowiem radium nie działa bezpośrednio na naskórek. „Oparzenia" te nie są tak ogólne, jak oparzenia wywołane promieniami X, które mają siłę o wiele rozleglejszą i wywołują ogólne rany. Radium działa tylko na krótki dystans, o ile ktoś posługuje się nieostrożnie ampułkami niedostatecznie ochronionemi. Ochronę stanowić będzie w tym wypadku właśnie puszka z ołowiu lub platyny.

(l.) **LEKARSTWO NA „MORSKĄ CHOROBĘ".** Od wiek wieków nawiedza ludzi podróżujących morzem przykra bardzo choroba na którą, zdawało się, do tej pory nie było żadnej rady ani środków zapobiegawczych. Tymczasem — jak donoszą gazety francuskie — profesor uniwersytetu w Liege p. Nolf wykrył podobno przyczynę tej choroby i wynalazł na nią lekarstwo, które, o ile okaże się istotnie skutecznem, przyniesie jego autorowi nieskończoną moc błogosławieństwa tych wszystkich, których losy zapędzają na głębie oceanu. Zdaniem prof. Nolfa choroba morska zaczyna się pewnym niepokojem w labiryncie ucha środkowego, gdzie nerwy są łechtane bezustannym ruchem okrętu. Niepokój ów udziela się następnie mózgowi a w szczególności nerwowi tzw. błędnemu. Najlepszem lekarstwem na to ma być belladona i atropina, które dokonują cudów, gdy chodzi o uspokojenie nerwu „błędnego". Doświadczenia robione w tym kierunku w marynarce amerykańskiej przyniosły podobno znakomite wyniki. Dzięki odkryciu prof. Nolfa nie będziemy się już więc obawiali w przyszłości ani nerwu błędnego ani błądzenia po bezkresnych przestrzeniach morza...

(l.) **WYKRYCIE TAJEMNICY ZEPPELINÓW.** Inżynierowie marynarki amerykańscy wykryli tajemnicę, śledzoną od dawna przez Anglię i Stany Zjednoczone, a mianowicie sposób fabrykowania aliażu aluminiowego, używanego przez Niemców do budowy zeppelinów.

(l.) **KRUPP PRACUJE DLA SOWIETÓW.** Rząd moskiewski zawarł umowę z przedstawicielem firmy Krupp, mocą której firma ta zobowiązuje się zreformować fabryki broni i fabryki prochu strzelniczego Putiłowa i Okty. Fabryki Kruppa rozpoczęły już wysyłać przez Szczecin amunicyę do Rosyi. Z drugiej znów strony firma Krupp rozpoczęła układy z rządem finlandzkim w celu założenia jednej ze swych filii w Finlandyi, obok wodospadów Imatra. Rząd finlandzki skłania się podobno do przyjęcia ofert Kruppa.

Spektakl z przeszkodami.

NIEFORTUNNY WYSTĘP LWIC W BARCELOŃSKIEJ OPERZE.

(l.) Hiszpania, to uroczy kraj...

Przekonał się o tem w sposób osobliwy znany kompozytor francuski, J. Nogues, szczęśliwy autor opery „Quo Vadis", którą przedstawiano tysiączne razy we Francyi.

Został on zaproszony uroczyście przez barceloński teatr Lyces do dyrygowania osobiście orkiestrą na premierze tego pięknego dzieła, które miano wystawić z całą paradą i okazałością, z tańcami, z walką gladyatorów, a nawet z... lwami, którym wydani są na pastwę biedni chrześcijanie, co wywołuje potężny efekt dramatyczny.

Niestety! Te fatalne lwy!...

Oto w ostatniej chwili przed wyjazdem z Francyi zachorował na grypę słynny pogromca i jego dwa cudne lwy, biorący udział we wszystkich „tournees" „Quo Vadis". Można zaś sobie wyobrazić, jak groźny jest na scenie lew, chory na grypę! W ostatniej zatem chwili musiano szukać zastępców tych królów pustyni, tudzież ich właściciela. A na paryskim bruku nie tak znów łatwo znaleźć lwy, jak n. p. artystę do „cafe-concert".

Z trudem jednak wygrzebano jakiegoś poczciwca, który miał szczęście posiadania dwu lwiczek, niezbyt starych, trochę zaledwie większych od królików. Wyekspedyowano wszystko razem koleją, jak najspieszniej, w specyalnych przedziałach.

Uroczyste przedstawienie zapowiedziały w Barcelonie już z dawna wszystkie możliwe trąby reklamy, a wiadomo, że trąby hiszpańskie bardziej są donośne, niż jakiekolwiek inne w świecie.

Lecz z przybyciem pociągu z Francyi okazało się, że nie przyjechał ani lew, ani jego pogromca!...

Przedstawienie musiano odłożyć.

Nareszcie, dzięki potężnym wpływom i rozmaitym interwencyom, pożądani, oczekiwani goście przybyli wreszcie do granicy. Tu musiano znów przeprowadzać konferencye i paktować z cłem, wobec tego, że prawa, jakie opłacają lwice, nie są zbyt dokładnie określone, a rachunek przy zmianie pieniędzy staje się rzeczą bardzo skomplikowaną.

Tak szumnie zapowiadana premiera mogła się wreszcie odbyć. Lecz w chwili gdy już miano podnieść kurtynę, lwice przybyły zaledwie do portu. Katastrofa: zwyczajna ich klatka nie miała odpowiednich rozmiarów... Niemożliwem było w antrakcie dostosować ją do dekoracyi; uprzedzono więc o tem publiczność i próbowano grać mimo wszystko. Lecz w scenie, w której męczennicy wiary mają być wydani na pastwę rozżartym bestyom, jedna z przybyłych z Francyi lwiczek zaczęła z całym niewzruszonym spokojem przyglądać się aktorom, gdy tymczasem druga, znużona widocznie podróżą, a może ukołysana muzyką, usnęła jak niewinne dziecię...

Wśród publiczności zawrzało nieopisane niezadowolenie i rozczarowanie.

Cały dzień następny poświęcono forsownym

EWA SOPLICA.

Godzina cudu.

Jasne plamy słońca tworzyły ruchomy deseń na posadzce rozbiegając się po całym pokoju, lub tworząc tylko podłużną falę od okna do drzwi, zależnie od tego, jak powiał wiatr gałęziami starego klonu za oknem, przez którego liściastą koronę, sączyło się słońce... Te centki świetliste, kapryśne, przykuwały do siebie oczy kobiety siedzącej w kącie na kanapie. Siedziała zwinięta w kłębek, oparta plecami o wysokie oparcie, mało co widoczna wśród sterty poduszek. Z niewyraźnego tła i kształtu jej postaci, wyłaniała się tylko twarz ściągła, dziwnie blada, rozcięta nierówno czarnemi łukami prostych, długich brwi, z pod których świeciły oczy złociste i tak zmienne i niespokojne, jak owe słoneczne plamy na posadzce. Oczy te uderzały dziwnym kontrastem z resztą twarzy, zdawały się nie należeć do tej maski bladej i nieruchomej. Uwijały w nich ciągle złote iskierki odblasków jakichś świateł wewnętrznych przepływających przez duszę... Gdy je nakryła ciężkiemi powiekami, twarz zaraz gasła, zastygała, martwiała, stawała się jakby wizyą odlewu jakiejś tragicznej, antycznej larwy.

Ponicki, siedząc naprzeciw niej śledził z zaciekawieniem tę twarz zgoła niezwykłą, prawie niesamowitą. Nigdy jej się do syta napatrzeć nie mógł... Coś zagadkowego, jakby jakaś tajemnica zdawała się być ukrytą za tem czołem wyniosłem, marmurowo-spokojnem, nieskazitelnie gładkiem. Nie przecinała go żadna zmarszczka ani bruzda, mogąca wyniknąć z natężenia myśli, czy bolesnego przeżycia duszy... Usta blade i nieco bezbarwne, cudowne były w rysunku i wykroju warg, w stały, niezmienny, ledwie dostrzegalny uśmiech... Właściwie było to tylko jakby nieme echo uśmiechu, który dawno przebrzmiał i rozpłynął się w powietrzu... Jej oczy rozświetlone z wewnątrz złocistemi smugami były dla niego czarodziejskiem zwierciadłem. Jakgdyby słońce nosiła w duszy, a promienie jego odbijały się po przez kryształy źrenic na zewnątrz...

Ponicki odczuwał dla tej kobiety dziwną namiętność... Nie była to zwykła żądza krwi za kobiecem ciałem. Nie. To była raczej silna, niezmożona ciekawość, nie dająca się okiełzać chęć — pragnienie dotarcia po przez ciało do tajemnego dna zagadki tej duszy.. Pragnienie to stawało się siłą wewnętrznego nakazu, dążącego przebojem do urzeczywistnienia rozpętanej chimery czysto mózgowych wyobrażeń. Bywały chwile jakby nagłego zachłyśnięcia się przerażającą świadomością, że nie ma innej drogi do głębin duszy, jak ta, którą ukazuje ciało szałem krwi biczowane...

Od miesięcy nosił w sobie tę żądzę, zgoła nie podobną do innych, jakie wzbudzały w nim dawniej liczne kobiety... Ta żądza miała w sobie coś obcego, nezrozumiałego dla niego samego. Stawała się fatalną siłą, przemożnego nacisku wywieranego z poza obrębu jego władzy i chęci, przez jakiś przymus groźny, nieledwie, że wrogi...

Nie kochał tej kobiety... Ciało jej było mu obce, a przecież niezbędne jako pomost, przez który przejść należało, by dojść na tamtą, istotną, prawdziwą stronę życia.... Momentu tego pragnął czasami ponad wszelką miarę, z jakiemś zapamiętaniem, które aż w paroksyzmy bólu przechodziło... Ale jakiś lęk tajemny, podświadomy odruch duszy, pragnącej uratować swoje złudzenie, sprawiał, że odsuwał tę ponad wszystko upragnioną chwilę i przedłużał nieznośną mękę oczekiwania i rozkosz tajemnej nadziei...

Nie mówił jej dotychczas nigdy o pragnieniu, które pochłaniało całe jego jestestwo... Niekiedy wątpił, czy zdoła wyrazić słowami i uczynić jej zrozumiałym ten niesłychanie skomplikowany proces pożądania psychicznego po przez ciało wysubtelnione spazmem rozkoszy, rozedrgane napiętemi strunami podniety erotycznej, doprowadzonej do najwyższego diapazonu użycia... A potem nastąpić miało to zanurzenie się w nieznany ocean drugiej jaźni, utonięcie w wizyi drugiej duszy, splot bezcielesny w doskonałą jedność rozpływającą się w odmęcie niebytu... Po sto razy zapędzał się powiedzieć jej to wszystko, po sto razy brakowało mu słów... Gdy spojrzał na jej twarz nieruchomą, w lodową powłokę ściętą maskę, zamierały mu najgoretsze słowa na ustach; gdy podniosła powieki i rzuciła na niego złoty snop iskier swych źrenic: odblask świetlistej pożogi duszy, stawał olśniony. Milczący zachwyt modlił się w oczach i żebrał o łaskę wysłuchania niemych westchnień i żądz duszy... Ale słów nie znajdował...

Czy ona domyślała się uczuć, jakie w nim wzbudziła?... Niekiedy zdawało mu się, że złote błyski jej oczu wyświetlają głęboko strzeżoną tajemnicę, mówiącą niemem spojrzeniem: wiem!... Wiem wszystko!... Nie trzeba słów!... Ale potem oczy uciekały po pod ołów ciężkich od rzęs powiek, porozumiewawcze światło gasło, mrok niedocieczonej obojętności osnuwał twarz bladą, jakby z nieczułego kamienia wykutą...

Pokój zaległa doskonała cisza. Misterna siatka igrających plamek słonecznych falowała niespokojnie po posadzce, podpływając niekiedy aż do kanapy ku stopom kobiety...

— O, widzi pan, teraz już pełzać zaczynają po mnie!... O!...

Pokazywała palcem na fałdach szarej, nieokreślonego koloru sukni świetliste drżenia słoneczne, biegnące kołyszącym rzutem aż do jej kolan, by potem nagle cofnąć się, zbiedz i zniknąć.

Na dźwięk jej głosu Ponicki ocknął się i w nagle powziętem postanowieniu wstał, przystępując

próbom z opornymi „aktorami“, przystosowywaniu klatki do dekoracyi i t. d.

Nazajutrz można już było dać przedstawienie normalne.

Lecz tym razem znowuż małe lwice ogarnęło nieoczekiwane zdenerwowanie. Snać wypoczęte po trudach podróży, odzyskały całą swą krwiożerczość i... pogryzły okrutnie swego pogromcę... Popłynęła krew....

Wówczas dopiero tłum widzów zardżał prawdziwym zachwytem, nie posiadał się z radości, rzucał huraganowe oklaski, wył z rozkoszy...

Przedstawienie musiano powtórzyć ośm razy z rzędu...

Hiszpania to uroczy kraj...

Polska muzyka we Francyi.

(l-a) W ostatnim tygodniu polska muzyka święciła w stolicy Francyi olbrzymie tryumfy.

Na pierwsze miejsce wysunął się przepiękny koncert w sali Gavean, dany przez wielkiego skrzypka Bronisława Hubermana, któremu akompaniował p. Paweł Frenkel. Publiczność rozentuzyazmowana wywoływała pięciokrotnie znakomitego artystę, zachwycona szczególnie interpretacyą utworów Bacha, Paganiniego i Smetany.

Równie gorąco przyjmowano młodego kompozytora warszawskiego o dużym talencie p. Aleksandra Tausmana, który jest w przededniu zbierania nowych laurów na konkursie kompozytorów.

Przed paru dniami pod protektoratem towarzystwa „La Pologne“ i Towarzystwa im. Chopina urządzono „Wielki festiwal muzyki polskiej“ w teatrze Marigny. Pokup na bilety był tak silny, iż przed kasą teatralną utworzył się specyalny „ogonek“. Osobliwym aplauzem cieszyły się dzieła Chopina Paderewskiego i Szymanowskiego. Miłośnicy nowej muzyki entuzyastycznie oklaskiwali nawskróś nowoczesne utwory muzyczne Eugeniusza Morawskiego i L. Rogozińskieog, którzy sami akompaniowali do swych pieśni. Wśród świetnych interpretatorów widniały znane powszechnie nazwiska pianistów i śpiewaków paryskich; z polskich wykonawców brał udział znakomity pianista prof. Jerzy Lefewicz.

Mody paryskie.

Kapelusze i kostyumy wiosenne.

Każdorazowa moda sezonu jest jak szczelnie zawoalowana piękna kobieta, która kapryśnie droczy się z uchyleniem zasłony, aby zerwać się raptem i błysnąć w całej pełni swej roześmianej urody, przed zachwyconemi oczyma pań. Mimo to, powiew wiosennego wiatru unosi niekiedy rąbek welonu i daje poznać w przelocie te miłe sekreta.

Wielkie domy krawieckie Paryża każdego dnia reprezentują nowe modele, przed oficyalnem otworzeniem sezonu. Znacznie wcześniej wystąpiły z nowemi kreacyami magazyny modniarek, gdyż moda w dziedzinie kapeluszy wyprzedza zawsze ustalenie nowej linii sukien i płaszczów.

Jest rzeczą wiadomą, że prawdziwie elegancka i znająca swój typ kobieta nie bierze się tak łatwo na nowości. Zatrzymuje ona zazwyczaj ten sam zasadniczy rodzaj kapelusza, z małemi tylko zmianami, na rzecz panującej mody. I ma zupełną słuszność, jeżeli zważymy, że kapelusz jest częścią stroju najbardziej indywidualną i wymaga szczególnie subtelnego poczucia smaku, decydując często o wrażeniu całej sylwety, której koroną, jak kwiat na łodydze, jest piękna główka, ujęta w artystyczną linię dekoracyjną.

Na ogół tegoroczna moda wiosenna wysunęła kapelusze skrzydlate, o okrągłej główce i rondzie mocno wydłużonem z obu boków, a ściętem z przodu i z tyłu. Nosi się je głęboko nasunięte na oczy, w sposób, który tak dobrze przypada do ładnych a skromnych niskich fryzur, utrzymujących się nadal. Przybranie bardzo dyskretne, zazwyczaj z dwóch płasko ułożonych gładkich piór lub smukłych skrzydełek, przylegających do ronda, jak u ptaka, zrywającego się do lotu.

Te dwa kapelusze, w zasadzie śliczne, odpowiednie są jednakże tylko dla kobiet wysokich o sylwetce giętkiej i elastycznej i to tylko do eleganckiej toalety popołudniowej. Drobne i małe kobietki byłyby nierozsądne, idąc za tym prądem. Szeroki kapelusz przytłoczyłby ich zręczne figurki, jak czapka muchomora. Zresztą to zupełnie zbyteczne, gdyż moda w Paryżu, — gdzie owe pieścidełka i miniaturki niewieście przeważają i są najbardziej w guście francuskim — jak to dowodnie okazał wynik konkursu piękności — obmyśliło dla nich czarujące małe kapelusze, podobne do modeli, noszonych tej zimy i niezdejmowanych nawet przy ekscentrycznych tangach w modnych „dancingach“. Są to prawdziwe cacka o kształcie pośrednim między toczkiem a turbanem, ściśle przylegające do włosów, niezmiernie lekkie i wygodne. Przybranie ich stanowi najczęściej wstążka marszczona lub plisowana w skrzydło, zdające się wyrastać z fryzury, innym razem układa się ją w kształt małych wachlarzy, płaskich kokard lub kwiatów. Na ten cel bardzo używane są wstążki z gazy, ze sztywnym obrąbkiem lub bordiurką metaliczną. Kaprys mody dozwala również na użycie zwisających ozdób po jednej stronie twarzy w rodzaju wschodnich sznurów z paciorków lub jedwabiu, co jest efektownem, lecz wymaga ściśle indywidualnego stosowania. Inną fantazyą dnia, mniej lub więcej szczęśliwą, są drobne kwiaty lub owoce ze skóry różnokolorowej, co jednak zawsze wygląda dość ciężko. Po za temi modelami zasadniczemi jako wyraz wiosennej mody do skromniejszego użytku nawet są dobrze widziane kapelusze stosowane o dwu lub trzech rogach, lecz w szerszym rozmiarze, o śmiałej i swobodnej linii, w których niemal każda twarzyczka wygląda korzystnie a dystyngowanie. Wreszcie zawsze modne małe klosze i budki ubrane z boku wiązanką kwiatów lub zręcznie upiętym węzłem ze wstążki, nakoniec proste a stylowe fasony dyrektoryatu z silnie wysuniętym naprzód rondem, zdobnym dużym kwiatem lub pękiem owoców, z tyłu płaskie, często z długą luźnie zwisającą aksamitką.

W kostyumach wiosennych na pierwsze miejsce powraca niezastąpiony, klasyczny „tailleur“, nieskazitelny w prostocie swej linii, o lekko zaledwie odstających połach, ozdobiony jedynie stemonem, niekiedy uzupełniony dużemi kieszeniami. Kostyum angielski otwiera sezon, jako wyraz najlepiej zrozumianej elegancyi. Na drugiem miejscu idą kostyumy fantazyjne, kombinowane z krótkiemi sakami lub kapami. Przy żakietach nowością są kamizelki, a raczej wkłady zachodzące pod szyję, z czarnej skóry, lub specyalnego materyału „toile de Jony“, haftowane lub gładkie, z kołnierzem w formie kielicha. Płaszcze wiosenne ulubione angielskie, lecz kołnierze wysokie, sięgające do uszu. Pierwszym wymogiem w stosunku do kostyumów angielskich czy fantazyjnych, jest dobry materyał i krój nieskazitelny, dalszym smukła linia figury, obciągnięta dobrym, nowożytnym gorsetem wogóle elegancka postawa i młody elastyczny krok, oznaka fizycznej kultury. Kwestya modnych barw schodzi na plan drugi. Kolory ulubione są na razie mirtowo-zielony i piaskowy.

Wraz z nadejściem coraz cieplejszej pory, moda zaleca zastąpienie kołnierzy futrzanych lżejszemi z piór. Ostatnią przelotną fantazyą jest krótkie boa na szyję z piór strusich fryzowanych lub nie, czarnych lub białych, a wreszcie szkockich. Zakończa je długi kwast z jedwabiu.

Te strojne kołnierze z piór znajdują zastosowanie również przy toaletach wieczornych jako ładne uzupełnie, utrzymane we właściwym tonie.

Ivi.

——oOo——

się do kanapy tak blisko, że kolanami oparł się prawie o oparcie. Pochylił się nad nią i głosem nierównym od wewnętrznego drżenia mówił:

— Czy... pani wie... jak ja pani od miesięcy pragnę... jak pożądam... jak...

Przerwała mu w pół słowa i nie podnosząc oczu śledzących grę plam słonecznych, odrzuciła szybko, jakby chcąc położyć tamę jego dalszym zwierzeniom:

— Wiem!...

— Wie pani?

— Tak, wiem wszystko!... I dlatego nie oddam się panu nigdy...

Podniosła powieki i utkwiła w niego dwa złociste, wszystkowiedzące promienie, przenikające aż do dna duszy...

W Ponickim zadrżało serce w nagłem olśnieniu, że jej wiadome są jego najskrytsze myśli.. Wpatrywali się w siebie w jakiemś zawrotnem natężeniu wszystkich władz duszy i ciała, wypijając sobie oczami najgłębszą wiedzę i tajemnicę swych jaźni... Oczy wpiły się w siebie jak dwa zgłodniałe wampiry chłeptające krew duszy, jej treść i istotę... pod czaszką jęła szumieć próżnia, po odpłynięciu krwi zbiegłej do serca, sto dzwonów biło w uszy świstem zalegającej ciszy, czas się zagubił w tym jedynym momencie niesłychanego cudu: przez oczy zwarły się ich ciała w upajającem, silnem jak sama śmierć oddaniu, w mistycznym związku rozkoszy unicestwiającej ciała, nie stykające się z sobą nawet przez uścisk dłoni, a przecież tak potężnej, że aż zatracającej się w ekstazie nieziemskiego już niewyczuwalnego zmysłami, szczęścia... szczęścia, przerażającego ogromem i potęgą emocyonalną przechodzącą nieledwie że w grozę... Było, jakby bóstwo odsłoniło nagle swe oblicze i człowiek padał w proch z zachwytem, w najwyższem uwielbieniu i z przerażającą świadomością, że oto danem mu jest oglądać własnemi oczami ziszczenie cudu...

Moment trwał wieczność, która się stała chwilą... Skupiła w sobie najprzemożniejsze pragnienia i obłokła je w ziszczenie: doznali wstrząsającej, silnej jak sama śmierć wizyi rozkoszymęczarni... Trujący, upojny jad wsączył się w tkanki mózgowe, zmotał je w szalejący wir, siedmiobarwną tęczę żądzy zasnuł oczy, wyrwał ostremi kłami najgłębszą tajemnicę szczęścia i bólu i obezwładnił niemocą zatracenia, rozpłynięcia się w nicość niewiedzy...

Pierwszy uległ Ponicki... Opadł jak zdruzgotany na fotel, przymknął oczy rozbolałe, olśnione świadomością przebytej chwili. Głowa opadła bezwiednie na wysokie oparcie fotelu, śmiertelna bladość pokryła twarz, a pot kroplisty spływał z czoła. W tym momencie nabył istotnej pewności, że taką oto jest chwila ostatnia... chwila konania... śmierć! Wyczuł jej bliskość w rozkoszy... tchnienie jej wionęło nań w sekundzie zatracenia się w ekstazie szału, zagubiającego różnice między duchem a ciałem, które w tym momencie stało się nieważkie, jakby lotne, uniesione na skrzydłach duszy w sferę niedostępną i już zaziemską... Tak, jak w chwili śmierci... Ciało przestawało istnieć, a duch oswobodzony wymykał się z pod kontroli spostrzegań zmysłowych przepadających wraz z ciałem...

W Ponickim roztapiało się uczucie wstrząsającego szczęścia, jak woń ulatnia się z podciętego kwiatu. Wsiąkały w żyły zatracające się wzruszenia i krew zaczynała krążyć zwyczajnym regularnym obiegiem... Wzburzona fala rozhukanego żywiołu opadła wyczerpana, podpływając jeno lekkiem muśnięciem wspomnienia ku brzegom świadomości...

Zwolna powracał do rzeczywistości... Ujrzał igrającą, ruchomą siatkę plamek słonecznych na podłodze, a przez otwarte drzwi terasy stary, rozłożysty klon. Z pewnem zdziwieniem patrzał na sprzęty i meble, że wszystko stoi tak po dawnemu, jak gdyby nic nie zaszło... W kącie kanapy dostrzegł jej postać skuloną i drobną, prawie, że niewidoczną wśród sterty poduszek... Rzuciła mu się do serca gorąca fala uczucia i nagle klęknął u jej stóp, składając głowę ruchem oddania na jej kolanach. Poczuł jak miękka dłoń kobieca gładzi pieszczotliwie jego włosy i równocześnie posłyszał jej głos słodki a jakby bardzo daleki:

— Odejdź!... Proszę... Odejdź już teraz!...

On uniósł głowę i szukając oczyma jej oczu mówił:

— Nie — nie!... Jeszcze nie! Bądź moją!... Bądź naprawdę moją!...

A ona ujęła jego głowę w obie ręce i pochylając się ku niemu, mówiła:

— Nie — nigdy twoją nie będę

— Dlaczego?

— Bo jakież oddanie mogłoby być silniejsze od tej godziny cudu?... Czemże by dla nas teraz mogła być ta zwykła, ziemska, cielesna chuć? Czyż nie czułeś, że to już szczyt przeżycia duszy, jej najwyższy wysiłek osiągnięcia rozkoszy bez pomocy ciała?...

Tak. Tak było w istocie jak mówiła... Przeszło to jego pragnienia i oczekiwania... Nie wyobrażał sobie, że bez pomocy ciała osiągnie objawienie prawdy leżącej z tamtej strony życia — a jednak dożył tego cudu: odczuł że rozkosz najwyższa rozpływa się w unicestwieniu, w śmierci. Le moment supreme: Rozkosz i Śmierć!...

Wstał z klęczek i spojrzał na nią. Oczy jej świeciły jak oszlifowany topaz, roziskrzony blaskami słońca... Czuł... Oczy mówiły prawdę... Odbijały świetlistą toń duszy kryształowej i nieśmiertelnej...

Ponicki napoił się ich światłem i skłaniając przed nią głowę w milczeniu, wyszedł przez otwartą terasę w ogród...

Stary klon szumiał za nim sennie jakąś mądrą, odwieczną pieśń...

Ze złotych ócz kobiety, śledzących migotliwy taniec słońca na posadzce, spływały dwie ciężkie, przesmutne łzy...

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Goniec Krakowski“ Sp. z o. o.: Maryan Fontana. Redaktor odpow.: Ludwik Gronuś.
Drukarnia Ludowa w Krakowie.